



W naszej parafii



Gazetka Parafii Prawosławnej św. Jana Klimaka

listopad 2019 · nr 11 (131)



Metropolita Surożski Antoni (Bloom) **KIEDY BOGA NIE MA** (Z cyklu rozmów o modlitwie)

Rozpoczynając cykl rozmów dla stawiających pierwsze kroki w modlitwie, chciałbym jasno zaznaczyć, że moim celem nie jest akademickie wytłumaczenie lub uzasadnienie, dlaczego potrzebna jest nauka modlitwy. W tych rozmowach chciałbym natomiast wskazać, o czym powinien w i e d z i e ć oraz co może z r o - b i ć człowiek, który chce się modlić. Ponieważ sam jestem dopiero początkujący, zakładam, że i wy też jesteście początkujący, spróbujemy więc zacząć razem.

Nie zwracam się do tych, których celem jest modlitwa mistyczna albo osiągnięcie najwyższego stopnia doskonałości – „modlitwa sama utoruje sobie drogę” do nich (biskup Teofan Pustelnik).

Kiedy Bóg przebija się do nas lub my przedrzemy się do Boga w jakichś wyjątkowych okolicznościach; kiedy codzienność gwałtownie otworzy się przed nami i zobaczymy głębię, której nigdy wcześniej nie dostrzegliśmy; kiedy w sobie samych odnajdziemy głębię, gdzie przebywa i skąd wypływa modlitwa – wtedy wszystko jest w porządku. Kiedy odczuwamy obecność Boga, wtedy stajemy z Nim twarzą w twarz, czcimy Go, rozmawiamy z Nim. A zatem jeden z bardzo istotnych problemów stanowi sytuacja, w której człowiekowi wydaje się, że Boga nie ma. Na tym właśnie chciałbym się teraz skupić. Nie mówię o jakiejś obiektywnej nieobecności Boga – bo przecież Bóg zawsze jest obecny – tylko o u c z u c i u nieobecności, które miewamy. Wtedy stoimy przed Bogiem, wołając do nieba, które jest puste, i nie dostajemy odpowiedzi. Zwracamy się na wszystkie strony – ale Boga n i e m a . Co z tym zrobić?

Przede wszystkim jest bardzo ważne, abyśmy pamiętali, że modlitwa jest spotkaniem, wzajemną relacją, głęboką więzią, do której nawiązania nie da się zmusić ani nas, ani Boga.

Już sam fakt, że Bóg może uczynić Swoją obecność jawną lub pozostawić nas z uczuciem Swojej nieobecności, jest częścią tych żywych, realnych wzajemnych stosunków. Gdyby można było przywołać Boga na spotkanie w sposób mechaniczny, że tak powiem, zniewolić Go do spotkania, tylko dlatego, że wyznaczaliśmy na spotkanie z Nim ten właśnie moment – nie byłoby wtedy ani spotkania, ani wzajemnego kontaktu. W ten sposób można spotkać się z wymysłem, urojoną postacią, różnymi idolami, których możemy postawić przed sobą zamiast Boga; jednakże nie jest to możliwe w stosunku czy też w relacjach z Bogiem Żywym, tak samo, jak nie jest to możliwe w obcowaniu z żywym człowiekiem. Relacja powinna zaczynać się i rozwijać w sytuacji wzajemnej wolności. Jeśli będziemy sprawiedliwi i spojrzymy na nią właśnie jako na relację dwustronną, wtedy stanie się jasne, że Bóg ma dużo więcej podstaw, by martwić się z naszego powodu, niż my – żeby narzekać na Niego. Narzekamy, że On nie ujawnia Swej obecności w ciągu tych kilku minut, które przeznaczyliśmy dla Niego w ciągu całego dnia. Cóż powiemy jednak o pozostałych dwudziestu trzech i pół godzinach, kiedy Bóg może bez skutku pukać do naszych drzwi, my zaś odpowiadamy: „Przepraszam, jestem zajęty” albo wcale nie odpowiadamy, gdyż nie słyszymy, jak puka do drzwi naszego

serca, naszego umysłu, naszej świadomości lub sumienia, naszego życia. Tak więc nie mamy prawa narzekać na nieobecność Boga, gdyż sami jesteśmy nieobecni dużo częściej.

Drugą ważną okolicznością jest to, że spotkanie z Bogiem twarzą w twarz zawsze jest dla nas sądem. Spotykając Boga w modlitwie, w rozmyślaniu o Nim bądź też kontemplacji, podczas tego spotkania możemy zostać albo uniewinnieni, albo osądzeni. Nie chcę przez to powiedzieć, że w tym momencie zostaje nad nami odczytany ostateczny wyrok potępienia lub zbawienia, ale spotkanie z Bogiem jest zawsze momentem krytycznym, kryzysem. Kryzys to greckie słowo oznaczające „sąd”. Spotkanie z Bogiem twarzą w twarz w modlitwie jest momentem krytycznym, i chwała Bogu, że nie zawsze objawia się nam On, kiedy to nieodpowiedzialnie, beztrudnie prosimy o spotkanie z Nim, gdyż takie spotkanie mogłoby przerastać nasze siły. Przypomnijmy sobie, ile razy Pismo Święte mówi o tym, że niebezpiecznie jest znaleźć się z Bogiem twarzą w twarz, dlatego że Bóg jest siłą, Bóg jest prawdą, Bóg jest czystością. I tak, kiedy nie odczuwamy, nie przeżywamy wyraźnie obecności Boga, naszym pierwszym odruchem powinna być wdzięczność. Bóg jest miłościwy; nie przychodzi przed czasem; daje nam możliwość popatrzeć na siebie, zrozumieć i nie ubiegać się o Jego obecność, kiedy byłaby ona dla nas sądem bądź potępieniem [...]

Przypomnijmy sobie różne fragmenty Ewangelii: ludzie dużo mocniejszego, niż nasz, ducha nie odważyli się przyjąć Chrystusa. Przypomnijmy sobie setnika, który prosił Pana, by uzdrowił jego sługę. Chrystus powiedział: „Przyjdę do niego”, ale setnik odparł: „Panie, nie trudź się – powiedz tylko słowo, a mój sługa odzyska zdrowie”. Czy zachowujemy się w ten sposób? Czy zwracamy się do Pana, mówiąc: „Nie czynj Swojej obecności jawną, odczuwalną dla mnie. Wystarczy, żebyś powiedział słowo, a stanie się to, co stać się powinno; nie potrzebuję na razie

nic więcej...”. A czy pamiętacie świętego Piotra w łodzi po obfitym połowie ryb: upadł na kolana i zawołał: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem grzesznym człowiekiem!”. Prosił Pana, by opuścił jego łódź, gdyż być może po raz pierwszy w życiu doznał pokory. Ogarnęło go uczucie pokory, ponieważ nagle dostrzegł wielkość Chrystusa. Czy nam kiedyś przydarzyło się coś podobnego? Kiedy czytamy Ewangelię i otwiera się przed nami niewypowiedziane piękno i chwała obrazu Chrystusa, kiedy modlimy się i ogarnia nas uczucie wielkości i świętości Boga – czy mówimy wtedy: „Panie, nie jestem godzien, abym przyszedł do mnie”? A cóż można powiedzieć o tych przypadkach, kiedy powinniśmy wiedzieć, że Pan nie może przyjść do nas, ponieważ nas nie ma i nie możemy Go przyjąć. [...]

Póki jesteśmy prawdziwi, póki jesteśmy sobą, Bóg może uczestniczyć w spotkaniu i może coś dla nas zrobić. Ale gdy tylko usiłujemy być kimś innym, niż naprawdę jesteśmy, nie można dla nas nic zrobić ani powiedzieć. Stajemy się fikcyjną, fałszywą postacią, a z taką nierealną osobowością Bóg nic nie może zrobić.

Abyśmy mogli modlić się, powinniśmy wejść w relację z Bogiem, która jest określana jako *Królestwo Boże*. Powinniśmy być świadomi, rozumieć, że to jest Bóg, to jest Król, i oddać się, powierzyć Mu siebie. Zawsze powinniśmy przynajmniej pamiętać o Jego woli, nawet jeśli na razie nie jesteśmy w stanie jej spełnić. W przeciwnym wypadku, jeśli odnosimy się do Boga jak bogaty młodzieniec, który nie mógł pójść za Chrystusem, bo był zbyt bogaty, – jak wtedy możemy się z Nim spotkać? Jakże często przez modlitwę, przez głębokie obcowanie z Bogiem, za Którym tęsknimy, po prostu szukamy dla siebie trochę radości; nie jesteśmy gotowi sprzedać wszystkiego, aby kupić w zamian drogocenną perłę. Jak w tym wypadku możemy zdobyć tę perłę? Czy to jej szukamy? Przecież podobnie się dzieje też w relacjach międzyludzkich: kiedy mężczyzna lub kobieta pokocha ko-

goś, inni ludzie już nie mają dla niego, lub dla niej, tego samego znaczenia. Mówi o tym stara sentencja: „Kiedy młodzieniec ma narzeczoną, otaczają go już nie mężczyźni i kobiety, lecz po prostu ludzie”.

Czy tak samo nie może, a nawet nie powinno stać się z całym naszym bogactwem, kiedy zwracamy się do Boga? Czy nie powinno ono stać się swego rodzaju tłem, białym i szarym, na którym wyraziście uwypukli się jedna jedyna znacząca Osobowość? Chcielibyśmy mieć jedną kroplę niebieskiego lazuru, aby uzupełnić krajobraz naszego życia, które ma tak dużo ciemnych stron. Bóg zaś jest gotów znaleźć się poza naszym życiem, jest gotów wziąć je na Siebie, jak krzyż, ale nie jest gotów być po prostu jedną z okoliczności naszego życia.



Tak więc, kiedy dojdziemy do wniosku, że Bóg jest nieobecny, czy nie powinniśmy zadać sobie pytanie – kogo o to winimy? Zawsze winimy Boga – albo oskarżamy Go bezpośrednio, stojąc przed Jego obliczem, albo skarżymy się innym, że Pan jest nieobecny, że nie ma Go nigdy, kiedy jest potrzebny, że nie odzywa się, kiedy zwracamy się do Niego. Czasem jesteśmy bardziej „pobożni” – właśnie tak, w cudzysłowie! – mówiąc: „Bóg doświadcza moją cierpliwość, moją wiarę, moją pokorę” i znajdując mnóstwo sposobów, aby odwrócić sąd Boży wygodną dla nas stroną: „Jestem na tyle cierpliwy, że mogę znieść nawet Samego Boga!”.

Czyż tak nie jest?

Pamiętam, kiedy byłem jeszcze młodym kapłanem, wygłosiłem pewnego razu kazanie, jedno z wielu wygłoszonych przeze mnie w parafii. Po nabożeństwie podeszła do mnie dziewczyna i powiedziała: „Ojciec Antoni, jest Ojciec pewnie bardzo złym człowiekiem”. „O tak – odparłem – ale jak Pani się domyśliła?” „Ojciec tak dobrze opisał nasze grzechy, że z pewnością sam je wszystkie popełnił” – wyjaśniła. Oczywiście złe myśli i złe stany, które tutaj opisuję, zapewne są moje własne, ale być może, przynajmniej w jakimś stopniu, są też wasze.

Jeśli chcemy się modlić, na początku musi być pewność, że jesteśmy grzesznikami potrzebującymi zbawienia, że jesteśmy odseparowani od Boga, że nie możemy bez Niego żyć i jedyną rzeczą, którą możemy Mu zaoferować, jest nasza tęsknota za tym, aby stać się takimi, jakimi Bóg mógłby nas przyjąć, przyjmując w naszej pokucie, przyjmując z miłosierdziem i miłością. Otóż modlitwa, od samego jej początku, jest dostępną nam drogą do Boga, chwilą, w której o b r a c a m y s i ę t w a r z ą do Boga, nie mając odwagi podejść bliżej, gdyż wiemy, że jeśli spotkamy Go zbyt wcześnie, zanim Jego łaska pomoże nam Go spotkać – spotkanie będzie sądem. Wszystko, co jesteśmy w stanie zrobić, to obrócić się do Niego z głęboką czcią, uwielbieniem i adoracją, do jakich tylko jesteśmy zdolni, z największym skupieniem i powagą, i prosić Go, aby uczynił z nami coś, co dałoby nam możliwość spotkania się z Nim twarzą w twarz, nie dla sądu lub potępienia, lecz dla życia wiecznego.

Chciałbym tutaj przywołać przypowieść o celniku i faryzeuszu. Celnik przychodzi do świątyni i staje z tyłu, przy wejściu. Wie, że jest osądzany; wie, że w kategoriach sprawiedliwości nie ma dla niego nadziei, gdyż nie ma nic wspólnego z Królestwem Bożym; jest poza królestwem prawdy i świątobliwości, poza królestwem miłości, dlatego że nie przynależy ani do królestwa świątobliwości, ani do królestwa miłości. Ale w tym okrut-

nym i spaczonym życiu przemocy, które jest jego życiem, nauczył się czegoś, o czym świątobliwy faryzeusz nawet nie miał pojęcia. Nauczył się, iż w świecie rywalizacji, w świecie drapieżnych stosunków międzyludzkich, okrucieństwa i bezduszości, jedyną rzeczą, na którą można mieć nadzieję, jest wtargnięcie miłosierdzia, niespodziewane i niezwykle, które nie ma korzeni ani w spełnieniu obowiązku, ani w układzie normalnych stosunków międzyludzkich i które może powstrzymać działanie praw okrucieństwa, przemocy i bezduszości w codziennym życiu. Celnik, będąc wyzyskiwaczem, lichwiarzem, drapieżcą, wiedział z własnego doświadczenia, że zdarzają się chwile, kiedy bez żadnej przyczyny – ponieważ to w żaden sposób nie jest zgodne z jego światopoglądem – nagle umorzy dług, dlatego że jego serce drgnęło i na chwilę się otworzyło; kiedy może się zdarzyć, że nie odeśle kogoś do więzienia, dlatego że ludzka twarz przypomniła mu o czymś lub dźwięk głosu poruszył jego serce. Nie ma w tym logiki; to nie jest zgodne ani ze sposobem jego rozumowania, ani z jego zwykłym sposobem postępowania. Tutaj, wbrew i na przekór wszystkiemu, wdziera się coś, czemu nie jest w stanie się przeciwstawić; wie też zapewne, jak często sam został uratowany przed ostateczną katastrofą przez to wtargnięcie niespodziewanego i niezwyklego – łaski, współczucia, przebaczenia. I oto stoi przy kościelnych drzwiach, wiedząc, że przestrzeń wewnątrz świątyni to strefa świątobliwości i miłości Bożej, do której nie przynależy i do której nie ma dla niego wstępu. Ale wie z własnego doświadczenia, że rzeczy niemożliwe się zdarzają, i w tej chwili woła: „Zlituj się, Panie! Odstąp od reguł sprawiedliwości, odstąp od reguł religii, łaskawie wejrzyj na nas, którzy nie mamy prawa do wybaczenia ani do tego, by wejść do tej strefy”. Otóż myślę, że jest to punktem wyjścia, od którego powinniśmy zaczynać raz za razem, nieustannie.

Pamiętacie zapewne fragment Ewangelii Apostoła Pawła, gdzie Chrystus powiedział mu: *Pełnia mej*

mocy okazuje się w słabości (2 Kor 12, 9). Ta słabość nie jest słabością, którą okazujemy, kiedy grzeszymy i zapominamy o Bogu, lecz taką słabością, która oznacza giętkość do końca, pełną przezroczystość, całkowite oddanie się w ręce Pana. Zazwyczaj jednakże staramy się „z całej siły” i przeszkadzamy Bogu okazać J e g o s i ł ę.

Kiedy dziecko dopiero zaczyna naukę pisania i nie wie, czego się od niego oczekuje, jego ręka, całkowicie giętka i posłuszna, jest sterowana ręką matki; w momencie zaś, kiedy stwierdzi, że zrozumiało, i zacznie „pomagać”, litery chylą się na wszystkie strony – oto co mam na myśli, gdy mówię, że moc Boża okazuje się w słabości. Lub weźmy żagiel: wiatr może wypełnić go tak, że poniesie on cały statek – tylko dlatego, że żagiel jest giętki; jednakże jeśli zamiast żagla postawimy wytrzymałą deskę, nic nie osiągniemy... [...]

Przytoczę tutaj przykład. [...] Pewnego razu przyszła do mojego gabinetu piętnastoletnia dziewczyna (byłem lekarzem, zanim zostałem duchownym) i zobaczyła, że obok narzędzi lekarskich na moim biurku leży Ewangelia. Z całą zarozumiałością młodej osoby powiedziała: „Nie rozumiem, jak może wykształcony, jak się wydaje, człowiek wierzyć w takie bzdury”. Zapytałem ją wtedy: „Czytałaś?” „Nie” – odparła. „Pamiętaj więc: tylko bardzo niemądry ludzie wypowiadają się o rzeczach, o których nie mają pojęcia”. Później ta dziewczyna przeczytała Ewangelię, która tak ją zachwyciła, że całe jej życie się zmieniło, ponieważ zaczęła się modlić, Bóg pozwolił jej doświadczyć Swojej obecności, i przez jakiś czas jej życie było tym wypełnione. Potem zachorowała na nieuleczalną chorobę, i kiedy już byłem kapłanem w Anglii, przysłała mi list, w którym pisała: „Od tej pory, jak moje ciało zaczęło słabnąć i umierać, mój duch jest bardziej żywy, niż kiedykolwiek. Odczuwam obecność Boga tak lekko i z taką radością”. Napisałem jej w odpowiedzi: „Nie oczekuj, że ten stan będzie trwał długo. Kiedy będziesz miała

jeszcze mniej sił, nie będziesz już mogła własnym wysiłkiem podążać ku Bogu, nadejdzie więc czas, kiedy wyda ci się, że Bóg jest niedostępny”. Za jakiś czas znów do mnie napisała: „Miał Pan rację. Jestem teraz tak słaba, że już nie mam sił, by podążać ku Bogu lub nawet tęsknić za Nim, i Boga jak gdyby nie ma”. Odpowiedziałem jej wtedy, aby spróbowała postąpić inaczej: nauczyć się pokory w prawdziwym, głębokim sensie tego słowa.

Łacińskie *humilitas*, pokora, pochodzi od słowa *humus* – „żywna gleba”. Otóż pokora nie polega na tym, by, jak ciągle robimy, „robić z siebie biedaka”, myśleć i mówić o sobie źle i przekonywać innych, że nasze napszone maniery to właśnie pokora. Pokora to stan żywny ziemi. Ziemię zawsze mamy pod nogami, jest sama przez się oczywista i nie dostrzegana. Chodzimy po niej i nigdy o niej nie wspominamy; jest otwarta na wszystko, wyrzucamy do niej odpadki, wszystko, co niepotrzebne. W milczeniu przyjmuje wszystko – i nawóz, i odpadki, przyjmuje w sposób twórczy i obraca je w żywe i życiodajne bogactwo. [...]

Poradziłem więc tej kobiecie: „Ucz się być taką samą przed Bogiem: oddającą się, nie opierającą się, gotową przyjąć od ludzi i od Boga wszystko, co ci da d z ą”. I rzeczywiście musiała wiele znieść od ludzi. Po sześciu miesiącach jej choroby mąż był zmęczony tym, że ma umierającą żonę, więc ją rzucił: doświadczyła aż zanadto odtrącenia, ale Bóg opromienił ją Swym światłem i zesał orzeźwiający deszcz. Trochę później napisała: „Jestem całkiem wycieńczona. Nie mam siły, by podążać ku Bogu, ale teraz Bóg Sam schodzi do mnie”.

Ta opowieść jest nie tylko ilustracją, podkreśla też podstawową myśl: oto ta słabość, w której Bóg może objawić Swą moc, i oto ta sytuacja, kiedy nieobecność Boga obraca się w Jego obecność. Nie możemy na siłę zawładnąć Bogiem, ale jeśli stoimy, jak celnik lub ta kobieta – poza granicą tego, co „prawidłowe”, ale w strefie, gdzie króluje miłosierdzie, możemy spotkać Boga.

Teraz postarajcie się przemyśleć „nieobecność” Boga i zrozumieć całym swoim jestestwem, że zanim zapukamy do drzwi (i to nie tylko drzwi Królestwa w sensie ogólnym, Chrystus r z e c z y w i ś c i e mówi: *jestem drzwiami*), trzeba uświadomić sobie, że jesteśmy p o z a – , na zewnątrz. Jeśli nierozumnie wyobrażymy, że już jesteśmy w Królestwie Bożym, oczywiście, wtedy nie ma potrzeby pukania, pozostaje tylko rozejrzeć się – gdzie są aniołowie i święci oraz przygotowane dla nas miejsce? Kiedy zaś nie zobaczymy nic, oprócz ciemności i ścian, słusznie możemy się zdziwić, jaki ten raj jest nieprzytulny... Musimy uświadomić sobie, że nie jesteśmy jeszcze w raju, że nadal jesteśmy poza Królestwem Bożym, a wtedy zapytać siebie: gdzie są drzwi i jak należy do nich pukać?

Tłum. Helena Śliwińska



Przed wyjściem do cerkwi (1)

Proponując Waszej uwadze cykl rozważań na temat indywidualnego przygotowania do wspólnej modlitwy w cerkwi, oprócz uzasadnienia potrzeby takich refleksji, należałoby przedstawić choćby krótkie streszczenie tego, co powinno być nieustanną troską każdego wierzącego człowieka.

Najpierw więc – dążenie do odczuwania potrzeby modlitwy: tak, jak organizm odczuwa głód, sygnalizując w ten sposób ubytek zasobu sił witalnych.

Poszukiwanie odpowiedzi na wszelkie pytania o sens i znaczenie liturgicznych gestów: przejść, zamykania czy otwierania Rajszych Wrót.

Zrozumienie porządku i struktury nabożeństwa sprawi, że nasza obecność w cerkwi stanie się świadomym uczestnictwem w nabożeństwie, a każda czynność liturgiczna będzie impulsem do wypowiedzenia swojej modlitwy, adekwatnej do tego momentu.

Usiłowanie, by modlitwa nigdy nie była wymawianiem „magicznych słów”, ale zawsze wypowiedziana tak, by wyrażała stan naszego ducha.

Zrozumienie tekstu modlitw, unikanie stereotypów do określania naszych duchowych obowiązków, a szczególnie „zapożyczeń” z terminologii otaczającego nas środowiska.

Zrozumienie piękna i duchowości modlitwy w cerkwi sprawi, że poczujemy się odważniejsi w wierze oraz dumni z tego, że jesteśmy prawosławni. Wiele musimy trudzić się, aby ta prawda była naszym życiem, a przynajmniej nieustannie obecną w naszej świadomości – tak jak potrzeba oddychania, spożywania pokarmu, zaspokajania pragnienia.

Jeżeli więc to krótkie, lakoniczne wprowadzenie w istotę tematu, zainteresowało Was całym cyklem rozważań zatytułowanych: *Przed wyjściem do cerkwi...* – to zacznijmy już teraz.

Na początek – o samym tytule. Wychodząc do pracy, sprawdzamy czy nie zapomnieliśmy czegoś, co by uniemożliwiło dotarcie na miejsce, a tym bardziej wykonanie powierzonego zadania. Wybierając się w podróż, skrzętnie pakujemy bagaże. Idąc na przyjęcie – myślimy o upominku, kwiatkach, które później z radością ofiarujemy gospodarzom. Spróbujmy więc na tle tych przykładów z codzienności, zastanowić się nad tym, jak wygląda nasze przygotowanie i wyjście do cerkwi – przecież to nasze spotkanie z Bogiem!

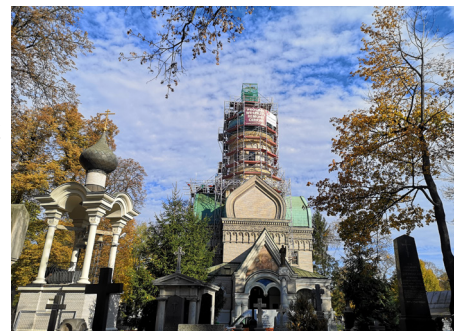
W ten sposób dotykamy drażliwych wspomnień z **chwil**, gdy unikaliśmy – lub byliśmy nieprzygotowani do

takiego spotkania. Ale czy możemy ukryć to, co Bóg widział? Wręcz odwrotnie – oceniamy go tak długo, i tak dokładnie jak na to zasługuje, by w końcu ujrzeć niedorzeczność naszych usprawiedliwień brakiem czasu, zmęczeniem. – Chcemy aby Bóg zawsze miał dla nas czas, by zauważył nasze troski, uznał nasze prawo do odpoczynku, a zapomniamy, że to On dał nam czas na realizację naszych marzeń i planów, zdolności – na rozwój naszych zainteresowań; że to On cieszy się z naszych osiągnięć i raduje się naszym szczęściem. Przykro Mu jest, gdy my w naszym życiu duchowym chcemy być tylko „obserwatorami” a w konsekwencji stajemy się „konsumentami” swych zaniechań i lenistwa. Tak też bywa w życiu parafii – część z wiernych jest zaangażowanymi *prichożanami* – to znaczy: nie tylko przychodzącymi na modlitwę ale śpieszącymi do każdego w potrzebie, oraz tych, którzy wolą być „*prochożymi*” – co można przetłumaczyć jako *anonimowi przechodnie*. – Jak zauważyliście, w tym przypadku powszechnie używane słowo: „parafianie” już by nie wystarczyło.

Idąc do świątyni, musimy potrafić jednoznacznie nazwać i określić wagę, znaczenie i świętość każdego miejsca, przynajmniej w swojej cerkwi. Tu również nie wystarczą słyszane na co dzień nazwy, używane w środowisku zachodnich chrześcijan. Weźmy najprostsze: „ołtarz” – dla rzymskich katolików czy protestantów oznacza stół ofiarny, centralne miejsce w świątyni, jak również bogato rzeźbioną zabudowę znajdującą się za tym stołem. Dla nas, prawosławnych, „ołtarz” – to *prezbiterium*, całe pomieszczenie znajdujące się za ikonostasem, a centralne miejsce w tym „ołtarzu” zajmuje *Prestół*, co dosłownie znaczy *Tron Boży*, miejsce, na którym w Najświętszym Sakramencie Eucharystii przebywa jak na Tronie Sam Bóg – Król Chwały. Ważne jest również to, że, niezależnie od podobieństwa w akcentowaniu świętości Eucharystii, w kościele rzymskokatolickim ołtarz sprzątają, dekorują osoby świeckie, natomiast

w cerkwi *Prestół* mogą ucałować tylko duchowni, przy czym, aby sprzątać, dotykać przedmiotów znajdujących się na *Prestole*, powinni nałożyć już szatę liturgiczną (*epitrachelion*). Całe pomieszczenie za ikonostasem przypomina sobą niebo, czy też miejsce obecności Boga. To z tej świadomości wynika szacunek dla miejsca, a szczególnie dla *Prestołu*. Wszystkie czynności liturgiczne, odbywające się w ołtarzu, są żywą ikoną modlitwy Cerkwi. Każda ikona powinna być modlitwą i zachęcać wiernych do modlitwy. Patrząc więc na duchownych przy *Prestole*, na młodzie i dzieci usługujące w ołtarzu, możemy powiedzieć choćby tak: „Boże, znalazłeś pośród nas ludzi, by sprawowali świętą Liturgię, by wypowiadali modlitwy za nas i cały świat; znalazłeś dzieci, by tam, w ołtarzu, sercem wypowiadały „Hosanna” – czy pozwolisz świętym, którzy teraz stoją przed Twoim niebiańskim Tronem, dopowiedzieć za nas to, czego nie umiemy powiedzieć na ziemi!”

Jak zauważyliście, zachętą do wypowiedzenia słów modlitwy mogą być ludzie, ikony, krzyże... Idąc do naszej cerkwi na Woli pierwsze, co ujrzycie wchodząc na plac cerkiewny, będą krzyże nagrobne. Sceptyk powie, że każdy z nich oznacza czyjąś śmierć. Wierzący winien wiedzieć, że Krzyż Chrystusowy oznacza wybawienie. Każdy też krzyż na cmentarzu oznacza czyjeś życie, wiarę, modlitwę. Od tego też można zacząć modlitwę własną. Choćby taką: „Boże, dane mi być bogatszym o doświadczenie i wiarę tych, którzy swoje krzyże donieśli do Ciebie. Czy potrafię się wpisać, dołączyć do ich modlitwy. Czy zasłużę na to, by Tobie pomóc nieść krzyż troski za ludzkość, czy też będę tylko narzekać na ciężar moich obowiązków. Czy potrafię modlić się za innych, czy tylko narzekać, że moje troski mnie przybiły do ziemi. Czy potrafię powiedzieć z wiarą: *Pamiętaj o mnie Boże w Twym Królestwie*, czy też będę krzyżeć, jak ten drugi: „Wiem, że cierpiełeś na krzyżu, ale uwierzę dopiero, jak mnie oderwiesz od trosk”.



Jesteśmy w świątyni (1)

Idziemy do cerkwi ...

O ile się nie znaleźliśmy w jakiejś szczególnie ciężkiej sytuacji, zwłaszcza w stanie przytłaczającego zwątpienia, to udział w niedzielnej liturgii jest dla nas pięknym i radosnym wydarzeniem. Może warto powrócić do tradycji odmawiania modlitwy, która pozwala wyrazić, uzewnętrznić naszą radość obcowania z Bogiem i Jego świątynią. Jest bardzo prosta i zrozumiała, a jednak o czymś przypomina, uprzytamnia nam coś ważnego:

*Возвеселился о рекших мне:
в дом Господень пойдем. Аз же
множеством милости Твоея,
Господи, вниду в дом Твой,
поклонюся ко храму святому
Твоему в страхе Твоем. Господи,
настави мя правдою Твоею, враг
моих ради исправи пред Тобою
путь мой; да без преткновенения
прославлю Едино Божество, Отца,
Сына и Святаго Духа, ныне и
присно, и во веки веков. Аминь.*

W tłumaczeniu polskim:

Weseliłem się z tego, co mi powiedziano: Pójdziemy do domu Pańskiego [Ps 121/122]. Przez obfitość łask Twoich, Panie, wejdę do domu Twego, będę się kłaniał ku kościołowi Twemu świętemu w bojaźni Twojej. Panie, oświeć mnie prawdą Twoją, drogę moją do Ciebie uczyni równą, od wrogów mych, ażebym bez przeszkód wystawiał Jedyne Boga, Ojca, Syna i Duchą Świętego, teraz i zawsze, i na wieki wieków, Amen.

Nieco dłuższa modlitwa na tę samą okoliczność:

Вниду в дом Твой, поклонюся ко храму святому Твоему в страхе Твоем. Господи, настави мя правдою

Твоею, враг моих ради исправи пред Тобою путь мой: яко несть в устех их истины, сердце их суетно, гроб отверст гортань их, языки своими льщаху.

Суди им, Боже, да отпадут от мысли своих, по множеству нечестия их изрини я – яко преогорчиши Тя, Господи. И да возвеселятся вси, уповающи на Тя, во веки возрадуются, и вселишия в них, и похвалятся о Тебе любящии Имя Твое. Яко Ты благословиши праведника, Господи, яко оружием благоволения венчал еси нас.

W tłumaczeniu polskim:

Wejść do domu Twego, będę się kłaniał ku kościołowi Twemu świętemu w bojaźni Twojej. Panie, oświeć mnie przykazaniami Twymi, do Ciebie drogę moją uczyni równą, od nieprzyjaciół mych, jako że nie ma w ustach ich prawdy, serce ich ku marność jest, grób otwarty jest gardło ich, językami swemi zdradliwie poczynali.

Osądź ich, Boże, niechaj się wyzbędą myśli swoich, wedle mnóstwa nieprawości ich strąć ich – jako że zasmucili Cię, Panie. I niechaj się weselą wszyscy pokładający nadzieję w Tobie, po wsze czasy niech się radują, i zamieszkas w nich, i łask Twych dostąpią miłujący Imię Twoje. Bowiem Ty, Panie, błogosławisz sprawiedliwemu, bowiem Ty orężem Miłosierdzia uwieńczyłeś nas.

Oprócz tych modlitw można odmawiać psalm 50 i 90; dobrze byłoby poznać i odmawiać również *tropariony* i *kondakiony* oraz inne pieśni przypisane do danego dnia liturgicznego. Na pewno – zwłaszcza w przypadku dni prawosławnych świąt – powinniśmy przypomnieć sobie te wydarzenia z dziejów chrześcijaństwa, które Kościół upamiętnia w danym dniu.

Do świątyni, jako do domu Bożego, do tajemnego przybytku Króla Niebios, należy wchodzić w ciszy i skupieniu, całą swoją istotą oddając cześć Najwyższemu, jak mawiano w dawnych wiekach: „w bojaźni Bożej”, to samo słyszymy w czasie Liturgii Św. (*Со страхом Божиим...*). Gdy mówimy o bojaźni Bożej, nie

chodzi, naturalnie o wzbudzenie dojmującego lęku przed Bogiem, lecz o to, co nazywamy czią i uszanowaniem, a więc dbałością, by niczym niestosownym nie narużyć majestatu Najwyższej i Najważniejszej Osoby, nie zakłócić uroczystego spotkania z Nią, nie skałać duchowych szat, w jakich przyszliśmy oddać cześć Bogu, Jego Rodzicielce i wszystkim

nie urazimy Boga; ale głośne słowa, czy tym bardziej śmiech nie powinny zakłócać powagi przybytku Pańskiego. Naszą gotowość do przyjęcia łaski spotkania z Bogiem niech opromienia światłość cicha świętej chwały, i na niej powinniśmy się skupić całkowicie.

gs



Świętym. Ale bojaźń Boża to nie tylko obawa przed grzechem i profanacją, która pomaga ludziom prawdziwie pobożnym wystrzegać się złych uczynków. To także – trudne do opisanie uczucie, przeżywane podczas obcowania z Kimś, Kto jest dla nas wcieleniem wszystkiego, co piękne; uczucie, które czasem odbiera mowę, zapiera oddech. Zetknięcie człowieka z Niepojętym któryś z poetów rosyjskich przedstawiał na podobieństwo zachwycającego spotkania sam na sam z dziewiczym lasem: *сладостный страх / низринуться в смоль, адамантовый гул...* („słodki lęk przed zapadnięciem się w żywicość, w diamentowy porbrzek...”)

Wchodząc do cerkwi, powinniśmy zaprzestać rozmów, zwłaszcza na tematy postronne – jak pamiętamy z Pieśni cherubińskiej: *Всякое ныне житейское отложим попечение* („Wszelkie teraz powszednie pozostawmy troski”). Wewnętrzna radością i uśmiechniętą twarzą

Kartki z Imionami

Zbliżają się dni, gdy na cmentarzach będą rozbrzmiewać wspomnienia zmarłych – z książeczek, kartek, z epitafiów na pomnikach czytane będą imiona zmarłych. Pojawi się zapewne pytanie: dlaczego karteczki z imionami tak często pojawiają się podczas prawosławnych nabożeństw? Czy to obyczaj, czy nieodłączna część modlitwy i wiary? Jakie jest ich znaczenie, jak wytłumaczyć ich pochodzenie?

Poszukując odpowiedzi zaczniemy od Krzyża. Nie tego nad grobem, z imionami zmarłych, a tego na Golgocie, który stał się znakiem naszego zbawienia. Rzymscy żołnierze, chcąc dokuczyć Izraelitom, Golgotę – Wzgórze Czaszki uczynili miejscem kaźni. Bóg jednak wybrał je na miejsce zbawienia. Krzyż stał na Golgocie a w jej wnętrzu była grotka, w której podług tradycji złożone były ciała Adama i Ewy. Po ustawionym we wgłębieniu skały, obłożonym kamieniami krzyżu spły-

wała krew z rąk i nóg, z przebitego boku Zbawiciela. Gdy umierał na krzyżu, trzęsienie ziemi spowodowało, że otwały się groby umarłych, a zasłona w świątyni rozdarła się na dwie części (Mt 27,51-53). Powstało też wówczas zachowane do dziś pęknięcie skały Golgoty – przebiegało od Krzyża aż do groty ze szczątkami Praojców. Przez tak powstałą szczelinę krew Chrystusa spływała z Krzyża do groty i omyła kości Adama i Ewy! Słyszymy o tym w modlitwach Akatysty: Chrystus przyszedł na ziemię aby zbawić Adama, nie znalazłszy go na ziemi, zstąpił aż do otchłani. Tam odnalazł jego duszę i do raju wprowadził swój obraz i podobieństwo! Ale materii też nie przeoczył. Własną krwią ją omył!

Wróćmy teraz do naszych „kartek”, „zapisek”. Pierwsi chrześcijanie zbierali się na nabożeństwa w katakumbach, gdzie na grobach męczenników sprawowali Liturgię. Wspominali tych dzięki którym żyli. My postępujemy podobnie. Sprawujemy Liturgię na ołtarzu, w którym przy oświęceniu cerkwi umieszczone zostały relikwie świętych. Częsteczki relikwii zaszyte są również w antyminsie.

Podczas proskomidii, pierwszej części Boskiej Liturgii, przygotowujemy nasze eucharystyczne dary – chleb i wino. Z pierwszej prosfory – eucharystycznego chleba wycinany jest Agnec – Baranek. Z pozostałych czterech wyjmowane są małe cząstki, które układane są na patenie – diskosie wokół Baranka. Z drugiej prosfory wycinana jest cząsteczka w pamięć o Bogurodzicy, trzecia poświęcona jest wszystkim świętym, których prosimy o wstawiennictwo. Z czwartej wyjmowane są cząsteczki za żywych. Najpierw dwie nieco większe: jedną za metropolitę, biskupów i kapłanów a drugą za Ojczyznę i jej mieszkańców, a później mniejsze za wszystkich nieobecnych, których imiona zostały zapisane na kartkach – za chorych i cierpiących, podróżujących, pracujących. Wycinane z tej prosfory cząsteczki układane są

poniżej Baranka. Kapłan wypowiada przy tym słowa: „*pomiani Hospodi*” – „wspomnij Panie”. Częsteczki z piątej prosfory wycinane są przy czytaniu imion zmarłych.

Podczas Boskiej Liturgii modlimy się, aby Duch Święty przemienił ofiarowany przez nas chleb – Baranka – w Ciało, a wino w Krew Chrystusa, naszego Zbawiciela, które przyjmujemy, przystępując do komunii. Po udzieleniu komunii wiernym kapłan powraca do ołtarza i do kielicha z Ciałem i Krwią Chrystusa wsypuje wszystkie ułożone na diskosie cząsteczki wyjmowane z prosfory przez pamięć o Matce Bożej, wszystkich świętych, żywych i zmarłych. Wypowiadane są wówczas słowa modlitwy: „Omyj Panie krwią Twoją i modlitwami świętych grzechy wszystkich tutaj wspomnianych”!

Połączmy obrazy: ewangeliczny – ukrzyżowanie i krew Chrystusa omywają kości Adama i Ewy; i liturgiczny – eucharystyczna Krew omywa cząsteczki naznaczone imionami naszymi i naszych bliskich, żywych i umarłych! Krew Chrystusa omywa

grzech pierwszych ludzi, wszystkich przystępujących do komunii i wszystkich zapisanych z imienia na karteczkach.

W ten sposób każda cząsteczka chleba naznaczona imionami nieobecnych staje się niejako materialnym wyrażeniem wypowiedzianej przez nas modlitwy. Choć cielesnie są nieobecni, jednak uczestniczą w ten sposób w Boskiej Liturgii i Św. Komunii.

Podając karteczkę z imionami zmarłych, warto pamiętać o jeszcze jednym wymiarze takiego przejawu modlitwy. Naszą niedoskonałą osobistą modlitwę wprowadzamy w ten sposób w modlitwę całej Cerkwi. Ponadto możemy mieć nadzieję, że dusze zmarłych staną przed obliczem Boga mówiąc: „Panie, nie na darmo żyliśmy, skoro ktoś ciągle o nas wspomina. Wysłuchaj tych, którzy modlą się za nas i pomóż im żyć!”



OPIEKA I PIELĘGNACJA NAGROBKÓW

Dochód przeznaczamy na ratowanie zabytków

kom. +48 502 397 180

Parafia Prawosławna Św. Jana Klimaka na Woli
www.cmentarz.prawoslawie.pl, uslugi@prawoslawie.pl

Gazetka Parafii Św. Jana Klimaka na Woli w Warszawie
ul. Wolska 138/140
01-126 Warszawa
www.prawoslawie.pl
www.cmentarz.prawoslawie.pl

Liturgia Św.: niedziela – godz. 8:30 i 10:00
poniedziałek – sobota – godz. 9:00
Nabożeństwa wieczorne:
sobota i wigilie świąt – godz. 17:00

Akatysty: środa 17:00

Kancelaria Parafii i Zarządu Cmentarza czynna:
pon. – czw. od 9:00 do 15:00
pt. od 9:00 – 13:00
tel.. 22 836 68 16
Kancelaria Parafii kom. + 48 536 423 612
Kancelaria Zarządu Cmentarza kom.
+48 511 996 312

Proboszcz parafii: 500 273 762

PKO BP 56 1020 1185 0000 4302 0109 8904

Nabożeństwa w naszej parafii – Listopad 2019

01.11 Piątek	<i>Modlitwy za dusze zmarłych (przy grobach).</i> Św. Liturgia. Wspomnienie zmarłych. Panichida przy grobie pomordowanych mieszkańców Woli i procesja główną aleją cmentarza. Wieczernia. Akatyst za dusze zmarłych.	od godz. 9 ⁰⁰ godz. 10 ⁰⁰ godz. 13⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
02.11 Sobota	Sobota św. Dymitra. Święta Liturgia. Wspomnienie zmarłych. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
03.11 Niedziela	Niedziela XX po Pięćdziesiątnicy. Święta Liturgia.	godz. 8 ³⁰ godz. 10 ⁰⁰
05.11 Wtorek	Św. Ap. Jakuba, brata Pańskiego. Święta Liturgia.	godz. 9 ⁰⁰
06.11 Środa	Święta Liturgia. Spotkanie Seniorów parafii. Akatyst ku czci Najświętszej Bogurodzicy.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
07.11 czwartek	Święta Liturgia. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
08.11 Piątek	Św. wlk. męcz. Dymitra z Tesalonik. Święta Liturgia.	godz. 9 ⁰⁰
09.11 Sobota	Święta Liturgia. Wspomnienie zmarłych. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
10.11 Niedziela	Niedziela XXI po Pięćdziesiątnicy. Św. Hioba Poczajowskiego Święta Liturgia.	godz. 8 ³⁰ , 10 ⁰⁰
13.11 Środa	Święta Liturgia. Wspomnienie zmarłych. Akatyst za dusze zmarłych.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
16.11 Sobota	Święta Liturgia. Wspomnienie zmarłych. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
17.11 Niedziela	Niedziela XXII po Pięćdziesiątnicy. Święta Liturgia.	godz. 8 ³⁰ , 10 ⁰⁰
20.11 Środa	Święta Liturgia. Wspomnienie zmarłych. Akatyst ku czci Najświętszej Bogurodzicy.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
21.11 Czwartek	Sobór Arcystratega Michała i Wszystkich św. Mocy Niebios. Święta Liturgia. Spotkanie Seniorów parafii.	godz. 9 ⁰⁰
23.11 Sobota	Święta Liturgia. Wspomnienie zmarłych. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
24.11 Niedziela	Niedziela XXIII po Pięćdziesiątnicy. Święta Liturgia.	godz. 8 ³⁰ , 10 ⁰⁰
26.11 Wtorek	Św. Jana Chryzostoma. Święta Liturgia.	godz. 9 ⁰⁰
27.11 Środa	Św. Apostoła Filipa Święta Liturgia. Akatyst za dusze zmarłych.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
28.11 Czwartek	Święta Liturgia. Początek postu przed świętem Narodzenia Chrystusa. Wieczernia	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
29.11 Piątek	Św. Apostoła i Ewangelisty Mateusza. Święta Liturgia. Akatyst ku czci Najświętszej Bogurodzicy.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
30.11 Sobota	Święta Liturgia. Wspomnienie zmarłych. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰

W pozostałe dni tygodnia Święta Liturgia jest sprawowana o godz. 9⁰⁰.